



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZ A Ł Ł O W I E N I A M O T Y L I

WESELE, CZYLI KLATA WYMIATA

*Życie jest tylko przechodnim półcieniem
Nędznym aktorem, który swą rolę
przez parę godzin wygrawszy na scenie
W nicość przepada – powieścią idioty
Głośną wrzaskliwą, a nic nie znaczącą*

Ten cytat z Szekspirowskiego „Makbeta” lubię sobie powtarzać, nie tylko wychodząc z teatru. Czy teatr spełnia jeszcze rolę lustra, w którym odbija się nasza rzeczywistość? To pytanie coraz częściej zadajemy sobie, goszcząc w przybytkach Melpomeny. A ja zadałem je sobie po zakończonych właśnie Warszawskich Spotkaniach Teatralnych. Jednej z najważniejszych imprez kulturalnych w naszym kraju, wydarzeniu z wieloletnią tradycją.

Jeśli program Spotkań ma zawierać najbardziej reprezentatywny zestaw spektakli polskiego teatru minionego sezonu, to chyba z tym teatrem nie jest tak źle. Spektaklem, który z pewnością na długo zostanie w naszej świadomości, jest „Wesele” Wyspiańskiego zrealizowane przez Jana Klatę w Starym Teatrze w Krakowie. Fenomen tego spektaklu polega na tym, że reżyser, pozostając maksymalnie wierny przesłaniu utworu, zestawiał go ze współczesną wrażliwością widza, jego percepcją. Osiągnął „własny ton, muzykę duszy”, muzykę, która krzyczy, nie tylko wtedy, gdy do akcji włącza się zespół Furia. Odarł arcydramat z

tego, co określilibyśmy pewną jego cepeliowatością, skupił się na ważnych myślach i słowach. Znakomici aktorzy Starego mówili Wyspiańskim tak, że poruszał on nie tylko serca, ale też sumienia. Znowu otworzyły się niezagojone rany i powróciły mroczne sny. Znowu przypomnieliśmy sobie o rzeczach, o których staraliśmy się na próżno zapomnieć.

W tym lustrze odbijała się cała nasza rzeczywistość. Szkoda, że trudno było znaleźć w minionym sezonie przedstawienia o podobnej skali rażenia. Wielkie nadzieje wiązano ze spektaklem „K.” spółki Strzępka-Demirski. Inspiracją do tej opowieści o naszych czasach miał być prezes PiS Jarosław Kaczyński. Jego przeciwnicy spodziewali się, a zwolennicy obawiali się ostrego tekstu satyrycznego dotykającego istoty fenomenu tytułowego bohatera. W tej opowieści o naszych czasach dominowało uczucie bezradności. A teza, że wszystkie partie są sobie warte i nie ma co chodzić na wybory, nie była zbyt odkrywczą. Trudno też dociec, czemu na jej wysunięcie trzeba było czekać ponad dwie godziny, które dłużyły się niczym wieczność.

Warto zwrócić uwagę na utwór „1946”. Tomasz Śpiewak podejmuje w nim temat pogromu kieleckiego i stosunków polsko-żydowskich, które w ostatnim czasie znalazły się ewidentnie na zakręcie. Spektakl kieleckiego Teatru im.

Żeromskiego w reżyserii Remigiusza Brzyka stał się ważną, wielowątkową dyskusją, w której na szczęście jest więcej pytań i wątpliwości niż gotowych odpowiedzi. O tym, że w teatrze nie powinno być tematów tabu, przekonuje też „Sekretne życie Friedmanów” z Teatru Ludowego w Krakowie – Nowej Hucie. Reżyser i współautor Marcin Wierzychowski, powracając do głośnej w USA afery obyczajowej, nadał jej nie tylko wymiar uniwersalny, ale niemal klasę dramatu antycznego. I tu znów chciałoby się zacytować Szekspira: „Piekło jest puste, a wszystkie diabły są tu wśród nas”.

Temu mottu bliska stała się też tragicomiczna opowieść Vedrany Rudan „Murzyni we Florencji”. Krakowskiego Teatru Nowego. Historia współczesnej rodziny, w której wszelkie relacje uległy rozpadowi. Rzecz opowiedziana jest z niecodziennej perspektywy – dwóch płodów, które w brzuchu matki podsłuchują trzy wcześniejsze pokolenia i układają różne wersje przyszłości. Świetne aktorstwo, precyzyjna reżyseria Iwony Kempy i przesłanie nam bliskie, mimo że rzecz dzieje się na Bałkanach. Po Warszawskich Spotkaniach Teatralnych na przyszłość polskiego teatru można patrzeć z nadzieją. Szkoda, że jego codzienność bardziej przypomina powieść idioty

głośną wrzaskliwą, a nic nie znaczącą... ©©